GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 187.

Dnia 10go Września 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

UROCZYSTOŚĆ I MOWY W RAPPERSWYL.

Do najważniejszych wypadków bieżącego roku, sprawy Polski dotyczących, policzy historya niezaprzeczenie uroczystość odsłonięcia Polskiego pomnika w małém miasteczku Szwajcarskiém, Rapperswyl, dnia 16 Sierpnia, odbytą.

Czytelnicy *Głosu Wolnego* nie wzięli nam téż za złe, żeśmy aż dwa numera naszego szczupłego pisma poświęcili téj niespodziewanéj a tak świetnéj manifestacyi międzynarodowéj. Mówimy: niespodziewanéj; albowiem w dzisiejszém położeniu Polski, kiedy księga stuletniego męczeństwa ojczyzny naszéj tak mało nas nauczyła, że się zrozumieć nie możemy; że zawsze te same bezdroża, te same odmęty, bierność jednych, niepoprawna zarozumiałość drugich szarpią nas na tyle cząstek, koteryj i stronnictw, ile sideł niewola na nas zastawiła; w dzisiejszém położeniu Europy, kiedy wśród jasnego dnia, wobec Boga i ludzi, mogą się dokonywać bezkarnie tak wielkie zbrodnie, jak te które Moskwa na bezbronnym narodzie polskim spełnia—myśl wzniesienia pomnika polskiego na obcéj ziemi miała coś tak oryginalnego i tak śmiałego w sobie, iż nie dziw, że wielu niewiernych spotkała, że ani potrzebą nerodu ani właściwośsią chwili i miejsca usprawiedliwioną nie była. Pomniki stawia się zwykle umarłym lub zwyciężonym.

Ale taka jest potęga uczuć rozlanych po świecie ciemięztwem Polski, tak głębokie współczucie dla narodu, którego upadek ciężyć nie przestaje na sumieniu i na wolności Europy, że pomnik wzniesiony na wolnéj ziemi Szwajcarów, przypominający, że Polska, mimo stu lat niewoli i walki, żyje i żyć będzie, bo jéj życie jest rękojmią wolności wszystkich, został powitany z uniesieniem i nadzieją przez obecnych na uroczystości, a z poszanowaniem i ze skruchą wszędzie gdzie uczucie prawa i sprawiedliwości nie straciło swojéj mocy.

Dzień 16 Sierpnia, powiedziano, był dobrym nie tylko dla Polski ale i dla wolności. Polska i wolność okazały się tego dnia w całym majestacie powagi i prostoty. Nie było tam ani wojska ani policyi; żadnéj rządowéj opieki nikt nie widział i nikt nie potrzebował: wszystko odbyło się spokojnie, w porządku, jak przystoi na te dwie wielkie idee, nierozłączne w przyszłości, tak jak były nierozłączne i w przeszłości—Polska i Wolność. Nawet ten naiwny żal dziennikarza, któremu się dostawać miały tylko próżne talerze na bankiecie, dowodzi, że strona materyalna uroczystości najmniéj zajmowała organizatorów i uczestników, bo wszystkich serca i dusze wzniesione były w sferę braterstwa ludzi i narodów.

Gdyby nie Polska w niewoli, ale Polska tryumfująca wzywała do siebie na uroczystość międzynarodową, za prawdę, mielibyśmy okazałość i dostatek wszystkiego, nie brakowałoby stałych i nowych przyjaciół, urzędowe hymny wzbijałyby się pod obłoki, nie byłoby człowieka na ziemi, któryby nie składał hołdu uwielbienia dla narodu oswobodzonego z niewoli. Na uroczystości w Rapperswyl brakowało wielu. Nie wiemy, czy zapomnienie gospodarzy, czy inne przyczyny zostawiły opróżnionemi miejsca niemieckie i włoskie? A jednak lud niemiecki zaczyna czuć potrzebę odbudowania Polski; patryoci zaś włoscy powinniby wiedzieć, że posiadanie Rzymu i przymierze z Prussami nie jest jeszcze alfa i omegą ich bezpieczeństwa. Zbyt szczupły udział Czechów w uroczystości przykre wrażenie zrobił dla tego właśnie, że mu przypisują przyczyny niegodne ludu dążącego do wolności, to jest następstwo sympatyi Czechów dla Moskwy. Serbowie także nie byli na odkryciu polskiego pomnika, ale to jest mniéj uderzającém dla tego, że Serbowie nie przyszli jeszcze do téj dojrzałości, ażeby rzeczywistych nieprzyjaciół od przyjaciół rozróżnić mogli, i zbyt małe mają jeszcze pojęcie o solidarności ludów słowiańskich, ażeby pojmowali potrzebę silnego zamanifestowania się na korzyść uciemiężonéj Polski. Z tém wszystkiém uroczystość 16 Sierpnia miała dostateczną liczbę reprezentantów wolności ludów; uczucia i myśli objawione tam jednomyślnie nabrały tyle doniosłości, że każden naród uciśniony powinien uczuć niebezpieczeństwo wszelkich potwornych a nawet wątpliwych aliansów, wszelkiego przeniewierzania się idei powszechnego wyzwolenia, która jest wydatną cechą przyszłości. Despotyzm moskiewski, jakąkolwiek maską pokryty, z każdym dniem traci w sumieniu ludów; nowe, straszne, a stanowcze starcie wolności z barbarzyństwem moskiewskiém zbliża się szybkim krokiem, mimo wszelkich usiłowań przeniesienia walki tam gdzie tylko zaborcze turnieje odbyć się mogą; a wtenczas miejsce każdego nakréśloném będzie jego zamiłowaniem wolności lub despotyzmu, wtenczas każdy będzie arbitrem swego losu.

Te myśli odbiły się we wszystkich prawie mowach na uroczystości w Rapperswyl. Można je podzielić na trzy wydatne grupy: polską, szwajcarską i francuzką. Grupa mówców polskich nie odznaczyła się wprawdzie krasomówstwem, nie wypowiedziała nic nowego, nic takiego co by na wszelkich zgromadzeniach publicznych wypowiedzianém nie było. Gdyby jednak p. Ujejski nie przyznał sam sobie tytułu proroka narodowego; gdyby p. Elzanowski w swojém własném imieniu wystąpił, nie zaś w imieniu "paryzkiéj demokratycznéj emigracyi," gdyż, o ile wiemy, ani do Towarzystwa Demokratycznego ani do Zjednoczenia nie należy, więc żadnéj z tych dwóch części demokracyi przedstawiać nie mógł; gdyby poseł Danielewoki nie dotykał trudnéj do usprwiedliwienia tezy: jakoby szlachta polska nie zawiniła ciężko w upadku ojczyzny,—mowy Polaków byłyby bardzo skromne, ale niemniéj odbijałyby wiernie te uczucia i myśli, które żywotny zawsze patryotyzm polski odznaczają. Wypowiedzieć przed światem, że Polska, mimo wszelkich gromów zawistnego losu, ani się wyrzeka praw swoich, ani traci wiary w odzyskanie przynależnego jéj miejsca w rodzinie wolnych narodów; złożyć nowe świadectwo, że Polska nie zawiścią, nie żądzą cudzego, ale braterstwem żyje, że walczy od stu lat nie tylko za swoją własną ale i za wolność wszystkich uciemiężonych ludów, że zasady, które z dziejów swoich wysnuła, które własném męczeństwem wybolała, są zasadami wspólnemi całemu ucywilizowanemu światu; wynurzyć szczerą i narodową wdzięczność oraz uwielbienie dla ludu Szwajcarskiego, którego ziemia tak silnie jest uprawioną wolnością i braterstwem ludów, że mogła osadzić na swojém łonie pomnik stuletniéj walki za wolność i niepodległość ludu polskiego,—oto było zadanie mówców polskich w Rapperswyl, i tego zadania dopełnili sumiennie i poważnie.

Mowy Szwajcarów były tém czém są ich czyny: wyrazem głębokiego zamiłowania wolności i sprawiedliwości, a więc i wyrazem rzewnego współczucia dla Polski, wiary w rychłe jéj zmartwychwstanie. To szczere, silne i wytrwałe zamiłowanie sprawy Polski, jakie lud Szwajcarski okazuje w miarę swojéj możności, jest najlepszém świadectwem znaczenia ojczyzny naszéj wśród ludów europejskich. Im więcéj się kto do despotyzmu zbliża, tém większym jest wrogiem Polski, i przeciwnie, im więcéj kto wolność miłuje, tém bardziéj pragnie odrodzenia Polski. Dla tego to w Moskalach

mamy najzaciętszych nieprzyjaciół a w Szwajcarach najszczerszych przyjaciół.

Pan Kinkel, dawny emigrant niemiecki, a teraz znakomity profesor przy uniwersytecie Zürich'skim, nie jako Szwajcar, ale jako Niemiec, zabierał kilkakrotnie głosy. To też obok szczeréj i wypróbowanéj przyjaźni, abok braterskich i światłych rad, jakie nam daje, przebija się w nim ten duch zaborczy, który w urzędowych sferach niemieckich utrzymuje się jeszcze w całéj swojéj sile. Pan Kinkel oddawna już jest apostołem téj prawdy, że niepodległość Polski leży w interesie wolnych Niemiec, że przeto Niemcy z Polakami powinni iść ręka w rękę przeciw Moskwie, jako przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Dla czegoż jednak podnosi już dzisiaj tak drażliwą dla nas i dla Niemców kwestyą granic i mówi, że Polska tam tylko sięga, gdzie po polsku mówią? Kwestya granic może być położoną dopiero na kongresie międzynarodowym, który się zbierze po odniesioném nad Moskwą zwycięztwie, a na którym zasiądzie Polska jako naród wolny i oswobodzony od wszech zaborców. Dziś idzie o zmazanie zbrodni dokonanéj na Polsce w 1772 roku, a więc przywrócenie jéj do praw, jakie miała przed 1772 r. Nam szczególnie Polakom walczącym za prawa zgwałcone piérwszy raz w 1772 r. nie wolno jest wchodzić w żadne ustępstwa, w żadne tranzakcye; nie mamy do tego mandatu. Mandat ten dać może dopiero Polska oswobodzona. Wszelkie targi i ugody o granice byłyby dzisiaj ze strony Polaków albo zdradą narodową albo podstępem; narodu polskiego nie zobowiążą. Dziś ani pojedyńczy ludzie, ani stronnictwa, ani nawet prowincyonalne sejmy nie mogą nic stanowić o granicach Polski, gdyż do tego potrzeba swobodnego, powszechnego, wolą ludu polskiego wybranego organu, to jest rządu narodowego. Na cożby się przydało, gdyby za wnioskiem p. Kinkla oświadczyło się kilku, kilkunastu lub kilkudziesiąt Polaków? Czyż by to zmnieszyło prawa Polski i zaborcze pretensye niemieckie? Niech na to odpowie liberalny reichsrat Wiedeński. Co do kwestyi języka, żądalibyśmy najprzód, ażeby p. Kinkel wymógł na rządzie Prusskim zniesienie przepisów tamujących wolny rozwój języka polskiego w prusskich granicach, zezwolenie na założenie tylu szkół polskich ile potrzeba ludności polskiéj wymaga, przychylenie się do żądań tylokrotnie ponawianych o otwarcie uniwersytetu polskiego w Poznaniu, uszanowanie wreszcie języka polskiego w sądownictwie i administracyi, do czego się uroczyście traktatami dobrowolnie zobowiązał. Po tych dopiero reformach zobaczylibyśmy, jak daleko język polski sięga od strony Niemiec, ale i wtenczas zapytalibyśmy p. Kinkla, czy swoją teoryą językową chce zastósować i do Szlązka i do wszystkich krajów, gdzie po niemiecku nie mówią, a gdzie niemieckie panowanie ciężyć nie przestaje. W końcu zaś nie przestaniemy twierdzić, że położenie téj kwestyi w chwili kiedy język polski doznaje prześladowania tak barbarzyńskiego ze strony moskiewskiéj, a tak uporczywego ze strony niemieckiéj, było w szlachetnéj głowie p. Kinkla chwilowém zapomnieniem się lub nierozwagą, od któréj apelujemy do jego głąbokiego namysłu.

W mowach francuzkich spotykamy zawsze współczucie bez zastrzeżeń, bez żadnego ale; sprawiedliwość, szacunek prawa i bezpieczeństwo Europy, to trzy niewzruszone rękojmie wiecznego przymierza Polski z Francyą. Wypowiedzieli to wymównie zacni reprezentanci tego wielkiego narodu. Pan Henri Martin poszedł daléj jeżzcze, podał środki wydźwignienia z niewoli narodu polskiego. Według niego, jednego ma Europa nieprzyjaciela—Moskwę, jeden wielki cel—odbudowanie Polski. Polacy mają wiedzieć, że demokracya jest ich geniuszem zbawienia; Europa zaś wolna powinna ogłosić krucyatę wolności z despotyzmem moskiewskim, stoczyć ostatnią walną bitwę nad Dnieprem, ażeby potém w federacyi ludów zabezpieczyć na zawaze wolność dziś strasznie zagrożoną od północy. Co się stanie z tą szczytną myślą pana Henri Martin, nie wiemy. Doświadczeniem nauczeni, z wdzięcznością witamy każdą poważną myśl na drodze powszechnego wyzwolenia ludów, ale nie łudzimy się zbytecznemi nadziejami i wołać nie przestaniemy: "Narodzie Polski, pracuj i bądź gotów; wytrwaj na stanowisku nieustraszonego rycerza swojéj własnéj i drugich wolności, bo godzina walki znowu się zbliża."

W końcu nie możemy zataić naszego zadowolnienia z mowy pana Charles Page, konsula Zjednoczonych Stanów Ameryki. Czuliśmy już dawno, że naród wolny nie może mieć uczuć braterskich dla narodu, którego duszą jest niewola, ale potrzeba było głosu Amerykanina, ażeby téj prawdzie dał publiczne świadectwo, ile że stósunki dyplomatyczne Moskwy ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki wprowadziły nie jednego w błąd i smutnie oddziaływały na ludzi wolność miłujących.

Jedném słowem, dzień 16 Sierpnia był dniem dobrym dla Polski i dla wolności.

ODPOWIEDŹ X. KAROLA MIKOSZEWSKIEGO.*

Przyznać musimy, że ksiądz Mikoszewski posiada niepospolitą dozę wykrętarstwa i bezczelności. Zaatakowany silnie w *Głosie Wolnym* (20 czerwca) i w *Niepodległości* (10 lipca) o zdanie rachunków z funduszów, które zbierał po świecie w imieniu Polski i Emigracyi, zamiast odpowiedzieć na to pytanie sumiennym, szczegółowym i przez znane z zacności osoby ściśle skontrolowanym wykazem zebranych i wydanych pieniędzy a oddaniem pozostałych w ręce komitetu, ażeby je użył na cele, na jakie złożone były, ksiądz Mikoszewski przypuszcza natarczywą szarżę najzuchwalszéj rekryminacyi na obydwa dzienniki i wydaje sobie patent niewinnego baranka, niegodziwie oszkalowanego patryoty.

Oczewiście że *Głos Wolny* i *Niepodległość*, pociągając przed sąd postępowanie księdza Mikoszewskiego, "dopomagają—mimo woli "raczył dodać szanowny kanonik—ajentom moskiewskim w ich "podstępnych zabiegach." Redaktorowie tych pism "są to zawę- "głowi oszczercy i intryganci, co wolną naszą prassę zniżają aż do "policyjnéj śledczéj drobiazgowości, do koteryjnego służalstwa, do "przedpokojowego plotkarstwa, aż do fałszowania tajników życia "domowego." Jak na księdza, odpoczywającego w Karlsbadzie po trudach długiéj pielgrzymki, jest to dosyć łagodne, chrześciańskie ocenienie przeciwników. Nie prawdaż?

Po wstępie, którego próbki powyżéj przytoczyliśmy, ksiądz Mikoszewski skarży się, że przeciwko niemu występują "bezimienni oszczercy," jak gdyby dzienniki mające znanych i odpowiedzialnych redaktorów mogły być uważane za bezimienne pisma. W Europie, oprócz Francyi, nie znamy kraju, w którymby każden artykuł dziennika był podpisywanym, a jednak nikt dzienników w tych krajach wydawanych za bezimienne nie poczytuje. Ksiądz Mikoszewski nie chce wiedzieć o tém, bo jemu wygodniéj rzucić w oczy przeciwników swój kapłański wokabularz i schronić się pod płaszcz dygnitarzy i urzędników tajnéj organizacyi, których wartości nikt nie chce i nie potrzebuje rozbierać, kiedy rzecz idzie nie o to co ksiądz Mikoszewski w kraju robił, ale o to, czy miał prawo nadawać sobie missyą kwestarza narodowego między obcymi, zbierać po świecie pieniądze na potrzeby kraju i emigracyi, a potém szafować niemi dowolnie nie zdawszy z nich publicznego rachunku?

Że ksiądz Mikoszewski oburza się na zarzuty robione jego prywatnemu życiu, to rzecz bardzo naturalna. Widać że jeżeli nie czuje jeszcze, to już pojmuje co winien narodowi, jako Polak, kapłan i obywatel. Oburzenie jednak wszystkiego nie dowodzi; teorya tu nie wystarcza, potrzeba jeszcze czynów, praktycznych dowodów przeciwko naszemu twierdzeniu, a za prawdę, myśmy byli słabym tylko odgłosem tego co powszechnie mówiono w Paryżu i gdzieindziéj w tym względzie. Milczeliśmy długo, czekaliśmy cierpliwie, bo nie lubimy dotykać prywatnych plam, kiedy tyle publicznych mamy przed oczami. Ale kiedy miara złego przepełniona, to nikomu milczeć nie wolno, a tém bardziéj dziennikowi. Z tém uczuciem napisany był nasz artykuł z 20 czerwca, i mimo wszelkich wylewów żółci księdza Mikoszewskiego, mimo wszelkich jego wykrzykników i dowodzeń, zdania naszego nie zmienimy i wołać nie przestaniemy, że popełnił największe nadużycie przypisując sobie prawo kwestarstwa narodowego między obcymi, i że to nadużycie pogorszył dowolném szafowaniem funduszami, które do niego nie należą, a za które jeździ po Londynach, Paryżach, Wiedniach, Bruxelach, Karlsbadach itd. itd.

* Broszura datowana w Karlsbad 20 lipca 1868 r. a drukowana w Paryżu pod tytułem: "Gdpowiedź księdza [illegible]oszewskiego na artykuły w *Głosie Wolnym*, Nr. 179 z 20 czę[illegible] w *Niepodległości*, Nr. 70 z 19 lipca 1868.

Pomijamy wiele szczgółów dotkniętych Karlsbadzką broszurą, a mianowicie stósunki księdza Mikoszewskiego do komitetu Franko-Polskiego, do towarzystwa Kapłanów Polskich i do komitetu, którego sam się zrobił prezesem, gdyż by nas to za daleko zaprowadziło w polemice, którą ze wstrętem prowadzić musimy. Ale pominąć nie możemy dwóch szczegółów osobiście nas dotyczących. Ksiądz Mikoszewski wytyka nam sprzczności pomiędzy artykułem *Głosu Wolnego* z 31 stycznia 1688 a tym, który w numerze z 20 czerwca t. r. wydrukowany został, i zarzuca nam z tego powodu koteryjność, interesowność i przewrotność. Gdyby jednak szanowny kanonik mógł zimniéj i zdrowiéj rzeczy sądzić, byłby się przekonał, że owa sprzeczność dowodzi naszéj dobréj wiary i że nami ani koteryjność ani interesowność nie powoduje. Pisząc artykuł z 31 stycznia, nie znaliśmy dobrze księdza Mikoszewskiego, daliśmy zupełną wiarę jego żalom i pompatycznym opisom jego amerykańskich sukcesów, mieliśmy nadzieję że z téj sprawy wyjdzie jako przyzwoity Polak, kapłan i obywatel. Widać żeśmy się grubo pomylili; ksiądz Mikoszewski wprowadził nas w błąd co do przeszłości; nie usłuchał naszych rad; zawiódł nadzieje nasze. Mieliżeśmy utrzymywywać w tym samym błędzie czytelników naszych? Czyż można było bronić człowieka, który się sam czynami swojemi potępiał? Otoż i sprzeczność, z któréj ksiądz Mikoseewski tryumfuje, a która dowodzi tylko naszéj dobréj wiary i że się do nikogo naprzód nie uprzedzamy.

Ksiądz Mikoszewski nazywa "bezczelnym fałszem" nasze twierdzenie co do sumy 200 fr. złożonych przez niego na podtrzymanie *Głosu Wolnego*, a (po odtrąceniu 12 fr. 10 c. za dostarczone mu w różnych czasach dawne numera pisma naszego) odesłanych przez nas w ilości 187 fr. 50 c. do kasy funduszu żelaznego. Summa ta złożona nam była bez świadków i nie mielibyśmy dla udowodnienia naszego twierdzenia innego środka jak odwołanie się do prawdopodobieństwa: czy na większą wiarę zasługuje ten, co przyswaja sobie 80000 fr. publicznego grosza, czy też ci, co nawet na wydawnictwo pisma emigracyjnego nie chcieli użyć 200 fr. ale złożyli je na ołtarzu ojczyzny? gdyby ksiądz Mikoszewski, przewidując że jego gołosłownemu zaprzeczenin i przekręceniu prawdy nikt nie uwierzy, nie pokusił się wyzwać do złożenia fałszywego świadectwa szanownego ks. Podolskiego, proboszcza missyi polskiéj w Londynie, który w téj mierze nadesłał nam następujące zeznanie do ogłoszenia:

Szanowny Redaktorze,—Spodziewam stę, że nie odmówisz kącika tym kilku wierszom w szpaltach twego dziennika. Mimo że powziąłem postanowienie nie mieszać się w sprawy publiczne emigracyi, odpowiedź jednakże księdza Mikoszewskiego na artykuł umieszczony w "Głosie Wolnym" z dnia 20 czerwca b. r. zmusza mnie na chwilę je zawiesić. Ksiądz Mikoszewski, przybywszy do Londynu po ukończeniu swéj finansowéj wycieczki, zapragnął jednego razu poznać moją opinią o ob. Żabickim. Objawiając mu moje zdanie, dodałem, że ma wiele trudności do zwalczenia, aby utrzymać wydawnictwo "Głosu Wolnego" i że on (ksiądz Mikoszewski), mając pieniądze zebrane na patryotyczne cele, zrobiłby dobry z nich użytek, gdyby złożył przynajmniéj 500 fr. na podtrzymanie tego użytecznego pisma. Tego samego czy następnego dnia ksiądz Mikoszewski oświadczył mi, że wręczył ob. Żabickiemu 200 fr. na cel wspomniony. Jaka późniéj zaszła umowa pomiędzy ks. Mikoszewskim a ob. Żabickim względem druku sprawozdania w francuzkim języku, nie wiem, gdyż nie była robiona w mojéj przytomności. To tylko sumiennie zaświadczyć mogę, że ani przed, ani bezpośrednio po wręczeniu 200 franków ob. Żabickiemu nie było o druku sprawozdania w języku francuzkim najmniejszéj wzmianki, ani nawet być nie mogło, gdyż wówczas ksiądz Mikoszowski nie tail swéj nadziei, że redakcya "Niepodległości" tego się podejmie.—W końcu dodać muszę, że przekręcenie tak prostego faktu podkopało zupełnie moją wiarę w prawdziwość innych twierdzeń objętych w jego "Odpowiedzi" i odjęło całą wagę jego usprawiedliwieniu się przeciw zarzutom "Głosu Wolnego" i "Niepodległości". Nareszcie mogę cię zapewnić, Szanowny Redaktorze, że cię więcéj o komorne prosić nie będę, bo z góry zapowiadam, że nie myślę się wdawać w żadną polemikę, a to dla ważnych przyczyn, najprzód że nie mam czasu, a powtóre że nie chcę występować w szranki z osobami, o których rzymski poeta mówi: .... *vinco sive vincor semper tamen maculor.*

E. Podolski.

Londyn, 110, Gower Street, 20 sierpnia 1868.

To zeznanie wyzwanego do świadczenia przeciwko nam kapłana dowodzi niezaprzeczenie, że ksiądz Mikoszewski dopuścił się fałszu istotnie "bezczelnego".

Wprawdzie ksiądz Mikoszewski w kilka dni po złożeniu datku na *Głos Wolny*, gdy Komitet odmówił mu ogłoszenia jego sprawozdania w francuzkim języku, prosił ob. Żabickiego ażeby podjął się tego druku, ale ta praca drukarska miała być osobno wynagrodzoną i nie była w żadnéj styczności z redakcyą *Głosu Wolnego*.

Najciekawszą jednak stroną Karlsbadzkiéj broszury jest zupełne prawie przemilczenie głównego przedmiotu naszéj z księdzem Mikoszewskim polemiki; tego bowiem, co na dwóch ostatnich stronnicach mówi, żaden rozważny człowiek na seryo nie weźmie.

Żądaliśmy, ażeby powiedział wyraźnie i publicznie, wiele pieniędzy zebrał w swojéj żebracżéj pielgrzymce po świecie; a on nas odsyła do ksiąg handlowych i do buchalterów, ażeby się dowiedzieć, co znaczą hiszpańskie reały, portugalskie i brazylijskie reisy, paragwajskie, chilijskie i peruwiańskie pesy w papierowéj (zmiennéj wartości) i brzęczącéj monecie.

Żądaliśmy, aby zdał szczegółowy i publiczny rachunek z dotychczasowych wydatków, czyli z dotychchczasowego rozdania funduszów należących nie do niego ale do kraju i emigracyi; a on to nazywa "gorączkową niecierpliwością" i powiada ogólnikowo, że rozdał "różnym towarzystwom i osobom prywatnym" *przeszło* 20000 franków.

Żądaliśmy wreszcie, ażeby pozostałe fundusze złożył w ręce komitetu lub komisyi, w któréj by zasiedli ludzie poważni, znani z prywatnéj i publicznéj zacności; a on nam zapowiada, że gdzieś i ktoś zakłada jakieś towarzystwo polskie naukowéj pomocy, i że temu nieznanemu przez nikogo towarzystwu resztę pieniędzy odda.

Pytamy, czy to nie jest nowy żart z opinii publicznej; czy ksiądz Mikoszewski może uchodzić za rzetelnego Polaka, kapłana i obywatela?

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Galicya jest dziś całkowicie zajętą spodziewanżmi odwiedzinami cesarza austryackiego i przygotowaniami do przyjęcia go na wypadek jego przyjazdu który ma nastąpić albo w końcu bieżącego albo aa początku przyszłego miesiąca. Pobyt cesarza w Galicyi ma trwać dni 14. Lwowska rada miejska uchwaliła 10000 złr., sejm galicyjski 30000 złr. a komitet obywatelski złożył 120 tysięcy złr. na wydatki podejmowania go. Zdanie, że ustępstwa otrzymują się od rządów w miarę głębszego i powszechniejszego wyrazu uczuć niezadowolnienia z ich postępowania, jako też zdanie, żeby prowincya wycieńczona podatkami, doprowadzona do nędzy, na któréj najsłuszniejsze żądania rząd wiedeński zawsze był głuchym, przyjęła cesarza zimno i dała mu poznać, że dotychchczasowy system rządowy był złym i musi być zmienionym, podzielane jest tylko przez Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne i *Dziennik Lwowski*. Wprawdzie w sejmie przeciw wnioskowi uchwalenia powyżéj wymienionéj summy na wydatki przyjęcia cesarza głosowali Smolka, Leszek Borkowski i kilkunastu innych posłów, lecz i ci nie byli przeciwni samemu przyjęciu, ale podawali za powód swego odmiennego zdania niewłaściwość uchwalania zbytkowych wydatków na podejmowanie panującego, kiedy kraj nie ma pieniędzy na zaspokojenie gwałtownych a niezbędnych potrzeb swoich. Przeważna większość Galicyan spodziewa się, że z przyjazdu cesarza spłyną ogromne dobrodziejstwa dla ich prowincyi. Korespondenci do dzienników galicyjskich piszący z Wiednia zaręczają, że cesarz sustryacki jest najlepiéj usposobiony dla Polaków, że jedzie do Galicyi po to, ażeby ich bliżéj poznać, zbadać na miejscu ich życzenia i potrzeby, i aby za powrotem do Wiednia udzielić im wszelkie żądane przez nich reformy autonomiczne. Ztąd też zmieniony został piérwotny program przyjazdu cesarza do Lwowa, w którym przegląd wojska zgromadzonego w obozie pod têm miastem miał być głównym i jedynym celem wydieczki cesarskiéj. Odwołano rozkaz koncentracyi pułków. Nie żołnierzy, ale mieszkańców chce cesarz w Galicyi oglądać. Ktoś szepnął do ucha Galicyanom, że cesarz pragnąłby ich widzieć w narodowych strojach, więc krawcy dniem i nocą pracują nad kontuszami, w których wszyscy starają się wystąpić przed dostojnym gościem. Nie tylko stolicę ale i inne miasta Galicyi a nawet niektórych galicyjskich hrabiów zamierza cesarz odwiedzić, jako to: Adama Potockiego w Krzeszowicach, Sanguszkę w Tarnowie, Alfreda Potockiego w Łańcucie, Siemieńskiego w Pawłosiowie. Jedno tylko niepokoi Galicyan, to jest obawa, aby nie zaszła przeszkoda, którąby skłoniła cesarza do zaniechania odwiedzin. Korespondenci piszący z Wiednia do dzien-

ników galicyjskich donoszą, że centraliści wiedeńscy są najprzeciwniejsi temu zbliżeniu się cesarza do Polaków, że ministeryum przedlitawskie używa wszelkich środków, aby go od wyjazdu do Galicyi odwieśdź, grożąc nawet podaniem się do dymisyi, gdyby się przy wykonaniu swego zamiaru upierał. Ten szał Galicyan dla potomka Habsburgów, którzy Polskę rozszarpali i bratobójczą rzeź w niéj zarządzili, jest zasmucającym widokiem. Dowodzi on tak braku uczucia godności narodowéj jak i braku zdrowego zmysłu politycznego. Musiała w umysłach galicyjskich znacznie zachwiać się wiara w przyszłość narodową, skoro ratunku wyglądają od osobistych uczuć Habsburga. Gdzież się podzieli politycy, co przywrócenie Polski uważali jako niezbędny środek ratunku dla Austryi. Jeżeli, ich zdaniem, Polska tak samo jest potrzebna dla Austryi jak Austrya dla Polski, to obie strony stają względem siebie na równi; i nie mapotrzeby z polskiéj strony korzyć się przed swym sprzymierzeńcem. Gdyby rzeczywiście Austrya w chwilach jaśniejszego widzenia przychodziła do przekonania, że Polacy są niezbędni do jéj obrony, i że ażeby to mogli ze skutkiem uczynić, potrzeba im ręce rozwiązać i zezwolić na rozwinięcie ich sił, to dzisiejsze zbyteczne entuzyazmowanis się i manifestowanie bezwarunkowego wiernopoddaństwa mogłoby temu przeszkodzić i wmówić w cesarza austryackiego, że Polacy będą z nim trzymali, chociażby im nawet żadnych nie udzielił ustępstw, i że może im dać tylko to mu się podoba, a nie to czego oni żądają. Według programu przyjętego przez powszechność galicyjską, cesarz w przejeździe przez kraj spotka wszędzie objawy zadowolnienia, radości, uniesienia. Dopiero za przybyciem do Lwowa, sejm mu przedstawi adres, w którym wyrażone będą wszystkie życzenia i zażalenia kraju, i podda sankcyi jego ustawy różne, które do chwili jego przyjazdu będą zawotowane. Projekt do tego adresu wychodzi od stronnictwa umiarkowanego w sejmie, które zawiązało się pod przewodnictwem Ziemiałkowskiego w klub i składa się po większéj części z członków delegacyi reichsratowéj. Umiarkowane to stronnictwo nie będzie żądać tego wszystkiego czego kraj potrzebuje, ale tylko to na co wedle ich mniemania Austrya może i zechce przystać. Cesarz austryacki z ust tego stronnictwa nie będzie się mógł nawet dowiedzieć, czego Galicyanie rzeczywiście potrzebują i jakie ustępstwa mogłyby ich zadowolnić. Polityka umiarkowanego stronnictwa galicyjskiego, będąc z gruntu fałszywą, musi okazać się bezpłodną. Wszakże w krajach konstytucyjnie urządzonych cały postęp polityczny odbywa się drogą kompromisów. Ażeby dużo otrzymać, potrzeba daleko więcéj żądać. Poiltyczne działanie stronnictw konstytucyjnych opiera się na przypuszczeniu, że rząd z własnéj woli żadnego ustępstwa nie zrobi, ale potrzeba go do tego skłonić przymusem. Nam się zdaje, że plan podróży cesarza był ułożony w celu oszukania Galicyan, i że hrabiowie galicyjscy do tego mu dopomogą.

— Na Litwie używanie języka polskiego zostało prawie całkiem zakazane. Okólnik wydany w téj mierze do gubernatorów przez naczelnika Potapowa pod d. 9 lipca wywołał zgrozę w całéj Europie. Brzmi on jak następuje :

Okólnikiem z 22 marca r. b. zakomunikowaném zostało jw. panu, ażeby osoby, które okażą się winnemi używania języka polskiego, pociągane były do kar pieniężnych. Przytém powiedziane było, że używanie języka polskiego zabrania się : we władzach rządowych, u osób stojących na czele władz, w ogóle w interesach służby, w cerkwiach, teatrach, klubach i na innych zgromadzeniach, oraz na ulicach przy zgromadzeniu ludu ; w tym ostatnim wypadku, jeżeli język polski używany będzie nie w rozmowie prywatnéj, ale jako manifestacya polityczna. Z doniesień nadesłanych mnie po wydaniu pomienionego okólnika, a także z otrzymanych przezemnie wiadomości prywatnych, przekonałem się, że niektórzy z mieszkańców miejscowych pochodzenia polskiego zrozumieli, iż zakaz mówienia po polsku dotyczy tylko miejsc wyszczególnionych w okólniku, i nie rozciąga się do innych miejsc i zakładów publicznych i towarzyskich. Skutkiem tego, oraz w uzupełnieniu okólnika za Nr. 42, uważam za niezbędne objaśnić, że oprócz miejsc i wydarzeń, wyszczególnionych w okólniku, zabrania się mówić po polsku i w innych także miejscach towarzyskich i publicznych, jako to : w hotelach, zajazdach, we wspólnych w tych zakładach salach, bufetach i kantorach, w traktyerniach, cukierniach, kawiarniach restauracyach, szynkach, handlach win, magazynach, sklepach, ogrodach publicznych, na spacerach, w drukarniach, litografiach, zakładach fotograficznych i w ogóle we wszystkich miejscach, do których publiczność ma prawo wchodzić jako do miejsc publicznych i towarzyskich, oraz w wypadkach prywatnych, z wyjątkiem rozmowy w bycie domowym i familijnym. Zawiadamiając o tém jw. pana, dla kierowania się wydania stósownego rozporządzenia, upraszam was najpokorniéj, ażeby przy wyznaczeniu kary pieniężnéj za używanie polskiego języka miana była na widoku moja odezwa okólnikowa z 5 kwietnia r. b., czy osoby, które okazały się winne i są w stanie zapłacić takową, oraz ażeby osoby posiadające majątek pociągane były do kar pieniężnych w takim stósunku, iżby takowe stanowiły prawdziwą dla nich karę.

Gdy do każdego domu każdy czynownik, od najniższego policyanta lub prapora, ma prawo w każdéj chwili wchodzić, więc używanie polskiego języka i pomiędzy czterema ścianami z powodu możliwéj obecności tych rządowych figur jest ścieśnioném. Według przytoczonego okólnika, można rozmowiać po polsku tylko po cichu, na ucho. Gdyby np. prowadzono rozmowę po polsku przy otwartém oknie, a przechodzący Rossyanin posłyszał ją, to rozmawiający podlegaliby karze. Jakoż już były przykłady prześladowania za przestąpienie ukazu w podobny sposób. Zdawałoby się, że w kraju gdzie nie wolno się zgromadzać, zakaz przemawiania w polskim języku do zgromadzeń ludowych był zbytecznym ; doświadczenie jednak pokazało, że piszący okólnik przewidział wypadki dające się podciągnąć pod to zastrzeżenie. Jednego razu żyd, właściciel domu w Wilnie, widząc w nocy pożar u siebie, wybiegł na ulicę wołając : "pali się, ratujcie!" Pomimo usilnego ratunku dom się spalił; właściciel jednak za przemawianie po polsku do ludności zapłacił 25 rs. kary. Następnie, pozostawienie do woli urzędników oznaczenie wysokości kary za używanie języka polskiego otwiera im nieograniczone pole do zdzierstw. Rozłakomieni téż czynownicy prześladują z całą zaciekłością polską mowę i ściągają z całą surowością pieniężne kary stósownie do zamożności rozmawiających. Po 400 i 500 rubli płacono już za jeden wyraz. Ztąd téż po ulicach miast na Litwie nikt nie rozmawia. Zdaje się jakby mieszczanie litewscy dotknięci zostali nagle ogólną niemotą. We wszystkich prawie oknach sklepowych można czytać dużemi moskiewskiemi literami : *nie wolno mówić po polsku.* Karty te powywieszali kupcy, nie chcąc się narazić na kontrybucyą, jaką Moskale od chwili wydania rzeczonego ukazu Potapowa powymierzali, pomimo że nie było dowodu, by w sklepach kupców po polsku mówiono, i takową ściągnęli.

Jakkolwiek wielka już ilość majątków litewskich przeszła w ręce Moskali i Niemców, jednakże kontrybucya nałożona wyłącznie na litewskich właścicieli i przez nich opłacana nie zmniejszyła się i wynosi jeszcze 1,999.142 rubli sr. Nadto rząd ściąga jeszcze ze sprzedanych przez licytacyą przymusową majątków 20 procent na pokrycie kontrybucyj mających się płacić na przyszłość, wychodząc z zasady, że nowonabywca prawosławny wolny jest od kontrybucyi. Tym sposobem, po odtrąceniu tych 20 procentów i spłacie wierzycieli, prawie nic się nie dostaje wywłaszczonym z majątków posiadaczom litewskim. W lipcu odbyła się powtórna sprzedaż majątków Litwinom wydartych, lecz mała ich ilość kupiono, bo daleko mniéj zgłosiło się po nie nabywców jak w miesiącu styczniu. W styczniu z 165 majątków tylko 10 nie sprzedano. Ta znaczna różnica pochodzi ztąd, że w styczniu porozdrapywali majątki prawie sami dawniejsi czynownicy, którzy mieli czas zdzierstwami się wzbogacić. Tymczasem świeży urzędnicy jeszcze do grosza nie przyszli. Lecz za pół roku najdalej i ci się wzbogacą i będą w stanie majątki litewskie nabywać. Nie zapobieży temu nowy ukaz carski, który dozwala włościanom katolikom na Litwie zrodzonym nabywać majątki na sprzedaż przymusową skazane. Włościanie bowiem są powszechnie ubodzy, a jeżeliby się znalazł wśród nich który majętny, to nie mógłby wystąpić jako konkurent do nabycia majątku, aż dopókiby nie otrzymał od policyi świadectwa swojéj błahonadieżności, co pociągnęłoby za sobą tak znaczne wydatki, iż po ukończeniu badań policyjnych włościanin pewnie nie miałby za co nabyć majątku.

EMIGRACYA.

— Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego podziękowania :

Lwowianee, bracia tułacze z Zürichu przesyłają serdeczne podziękowanie za przysłaną w darze chorągiew na obchód odkrycia pomnika w Rappersweil pod Zürichem. Oby słowa wieszcze : " Prowadź nas do Polski," co prędzéj spełnione zostały.

Z upoważnienia Emigracyi Polskiéj w Zurichu
J. K. K. Sosnowski.—Cypryan Tabeński.—Władysław Roguski.
Zurich, 7 września 1868.

W Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.